

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

### SAM

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo przyzwyczałem się do braku rutyny, dopóki Grace znowu jej nie wprowadziła do mojego życia. Kiedy wróciła do domu, a Cole skupił się na badaniach, nasza codzienność przybrała pozory normalności. Znowu zacząłem prowadzić dzienny tryb życia. Kuchnia ponownie stała się miejscem do spożywania posiłków, a buteleczki z preparatami i stosy notatek Cole'a powoli zostały zastąpione przez pudełka z płatkami i kubki po kawie.

Grace przemieniała się mniej więcej raz na trzy dni, a nawet wtedy pozostawała w skórze wilka tylko przez kilka godzin, które spędzała w łazience. Potem wracała roztrzęsiona do łóżka. Znowu normalnie przesypiałem noce, więc dni stawały się krótsze. Chodziłem do pracy i sprzedawałem książki klientom szepczącym o mnie za moimi plecami, a potem wracałem do domu, czując się jak skazaniec, któremu odroczone egzekucję. Cole spędzał dni, próbując chwytać wilki i każdego wieczoru zasypiał w innym pokoju. Rankami przyłapywałem Grace na karmieniu pary szopów z garażu starą granolą\*, a wieczorami widziałem, jak ze smutkiem przegląda strony internetowe różnych college'ów i gawędzi z Rachel. Wszyscy goniliśmy za czymś ulotnym i niemożliwym.

Polowanie na wilki było omawiane w wiadomościach niemal każdego wieczoru.

Ale ja byłem szczęśliwy... No, może nie do końca, ale jednak byłem bliski tego stanu. Wiedziałem, że to tak naprawdę nie jest moje życie. To życie było pożyczone. Żyłem nim tymczasowo, dopóki nie uporządkuję własnego. Data polowania wydawała się odległa i nieprawdopodobna, ale też nie dało się o niej zapomnieć. To, że nie potrafiłem wymyślić niczego konstruktywnego, nie oznaczało, że nie musiałem nic robić.

W środę zadzwoniłem do Koeniga i zapytałem, czy mógłby mi powiedzieć, jak dojechać na półwysep, żebym mógł zbadać potencjał jego terenu. Tak to właśnie ująłem: „zbadać potencjał”. Ten człowiek zawsze wywierał na mnie szczególny wpływ.

- Myślę – powiedział Koenig, z naciskiem na słowo „myślę”, co oznaczało, że naprawdę to „wiedział” – że będzie lepiej, jeśli ja cię tam zabiorę. Nie chciałbym, żebyś trafił na zły półwysep. Mam czas w sobotę.

Dopiero gdy zakończyliśmy rozmowę, uświadomiłem sobie, że zażartowałem z tym „złym półwyspem”. Miałem wyrzuty sumienia, że się nie zaśmiałem.

W czwartek zadzwonił do mnie ktoś z gazety z pytaniem, czy mam coś nowego do powiedzenia w sprawie zaginięcia Grace Brisbane.

Nic. Właśnie tyle miałem do powiedzenia. A właściwie chciałem powiedzieć to, co powiedziałem mojej gitarze poprzedniego wieczoru:

*nie możesz utracić dziewczyny,  
która odeszła przed laty,  
przestań szukać,  
przestań szukać*

Ale piosenka nie była jeszcze gotowa, więc po prostu rozłączyłem się bez słowa.

W piątek Grace oznajmiła mi, że jedzie z nami.

---

\* Granola – pieczona mieszanka płatków zbożowych, orzechów i suszonych owoców z dodatkiem cukru lub miodu.

- Chcę, żeby Koenig mnie zobaczył – powiedziała. Siedziała na moim łóżku, dobierając w pary uprane skarpetki, podczas gdy ja wypróbowywałem różne sposoby składania ręczników. – Jeśli będzie wiedział, że żyję, nie może dalej prowadzić sprawy dotyczącej zaginięcia.

Niepewność tkwiła w moim żołądku jak niestrawna grudka pokarmu. Możliwości zasiane przez tę sytuację zdawały się rosnąć gwałtownie i zaciekle.

- On powie, że musisz wrócić do rodziców.
- To pójdziemy się z nimi spotkać. – Wzruszyła ramionami. Rzuciła dziurawą skarpetkę w nogi łóżka. – Najpierw półwysep, potem oni.
- Grace? – zacząłem, ale nie byłem pewien, o co chcę ją zapytać.
- Nigdy nie ma ich w domu – powiedziała beztrąsko. – Jeśli ich zastanę, to znaczy, że tak miało być. Sam, nie patrz na mnie w ten sposób. Jestem zmęczona tym... stanem zawieszenia. Nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać, i zastanawiać się, czy wydarzy się coś złego. Nie pozwolę, żeby ludzie podejrzewali cię o... o cokolwiek cię podejrzewają. Że mnie porwał. Uwięził. Zabił. Cokolwiek. Nie potrafię ostatnio rozwiązać zbyt wielu problemów, ale wiem, że dam radę uporać się przynajmniej z tym. Nie mogę znieść świadomości, że rodzice myślą o tobie w ten sposób.
- Ale oni...

Grace zrobiła ogromną kulkę ze skarpetek bez pary. Zastanawiałem się, czy bezwiednie chodziłem w niedopasowanych skarpetkach przez cały ten czas.

- Za kilka miesięcy skończę osiemnaście lat, Sam, a wtedy nie będą mieli już nic do powiedzenia. Mogą wybrać działanie na siłę i utracić mnie na zawsze w dzień po moich urodzinach, albo mogą zachować się rozsądnie, tak żebyśmy któregoś dnia znów zechcieli z nimi normalnie rozmawiać. Może... Czy to prawda, że mój ojciec cie uderzył? Cole powiedział, że tak było.

Wyczytała odpowiedź z mojej twarzy.

- Taa... - Pokręciła głową i westchnęła. – I właśnie dlatego nie będę miała skrępowań, żeby przeprowadzić z nimi tę rozmowę.
- Nienawidzę konfrontacji – wymamrotałem.

Prawdopodobnie była to najbardziej niepotrzebna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałem.

- Nie rozumiem – zmieniła temat Grace, rozprostowując nogi – jak facet, który, zdawałoby się, nigdy nie nosi skarpetek, ma ich tyle nie do pary.

Oboje spojrzeliśmy na moje stopy. Dziewczyna wyciągnęła dłoń, jakby mogła dosięgnąć moich palców z miejsca, w którym siedziała. Złapałem ją za rękę i pocałowałem wewnątrz jej dłoni. Pachniała masłem i mąką, i domem.

- Okej – zgodziłem się. – Zrobimy, jak chcesz. Najpierw Koenig, potem twoi rodzice.
- Lepiej mieć plan – powiedziała Grace.

Nie wiedziałem, czy to prawda. Ale zabrzmiało to prawdziwie.